

## WYRÓŻNIENIE

Barbara Pieślak

### „Cienie”

Inga całą sobą chłonęła niepowtarzalność tej lipcowej nocy. Księżyc artysta - malarz obrysowywał srebrnym konturem dachy uśpionych domostw, dzwonnice zabytkowego kościółka, litościwie grą światła starał się zasklepić rany nadwątlonego pożarem średniowiecznego zamku. Z pobliskiego lasu dochodziły tajemnicze odgłosy jego mieszkańców, coraz rzadziej odzywały się z łąk żurawie. Z pól z wiatrem zawiewało gorące powietrze o zapachu świeżo upieczonego chleba. Nagle usłyszała, a może wyczuła czyjąś obecność. Zastygła w bezruchu. Nie, nie czuła strachu. Kochała to miejsce, miłość dodaje, albo stwarza pozory poczucia bezpieczeństwa. Nie wierzyła własnym oczom! Bajka, baśń, opowieści o wilkołakach, obojętnie co, chwilo trwaj! Kilka metrów przed sobą ujrzała wilka. Leniwie się przeciągnął, a potem rozpląszczył w schłodzonej rosą trawie, jakby chciał pozbyć się nagromadzonego w czasie upalnego dnia gorąca. Srebrne refleksy pełni nadawały jego sylwetce wprost bajeczny urok, a wilk, jakby świadomy wrażenia, jakie wywarł, zaczął przybierać tak śmieszne pozy, że omal nie parsknęła śmiechem. Nagle znieruchomiał. Zerwał się na łapy, jego fosforyzujące ślepiea spojrzały ponad obserwatorkę, dało się słyszeć cichy warkot, błysnęły obnażone zębiska. Zwierzę zwietrzyło niebezpieczeństwo, tyłem zaczęło się wycofywać, aż zniknęło w gąszczu krzewów. Młoda kobieta zaczęła nasłuchiwać. Ktoś nadchodził. Zaciekawiona przyglądała się intruzowi, który właśnie ją minął. Był to miejscowy pijaczek, szedł, a właściwie zataczał się w stronę zamku, by pozbierać butelki i wszystko to, co dało się spieniężyć po turystach.

Czar prysnął.

- Nie jestem tu na wakacjach – pomyślała - pora wracać.

Historia sztuki była jej pasją, szybko awansowała, z dnia na dzień stała się cenionym ekspertem. Nie wahała się ani chwili, gdy dostała propozycję „zaadoptowania” średniowiecznego zameczku ukrytego wśród przepastnych lasów w maleńkiej miejscinie otoczonej bezkresnymi jeziorami na Pomorzu Zachodnim. Każdy obiekt powierzony jej w opiekę traktowała tak, jak matka swoje potomstwo, pielęgnowała, dbała, perfekcyjnie doprowadzała do rozkwitu, aby potem oddać go społeczeństwu. Być może w ten sposób oszukiwała tęsknotę za macierzyństwem, którego nie było dane jej zaznać. Być może...Sama nie знаła odpowiedzi, dlaczego z taką determinacją oddaje się swojej pasji. Jak każda kobieta czuła odwieczne pragnienie miłości, spełnienia się w roli matki i kochanki. Zabytki mają jednak tę przewagę nad mężczyznami, że nie ulotnią się któregoś pięknego dnia z kartą kredytową swojej ukochanej.

Miejsce nie było jej obce, darzyła je swoistym sentymentem. To tu, pod czujnym okiem Profesora poznawała tajniki swojej pracy, a przy okazji wyplakiwała morze łez po kolejnym nieudanym związku. To było tak dawno, a jednak prawie nic się tu nie zmieniło. Miasteczko żyło dokładnie takim samym rytmem, jak przed laty. Tak samo pachniała maciejka pod oknami, gromady dzieci bawiły się w chowanego, jak dawniej słyhać było okrzyki „pobite gary”, gdy zabawa z różnych przyczyn wymykała się spod kontroli. Tak samo uroczyste były niedziele, gdy odświętnie ubrani mieszkańcy wysypywali się barwnym tłumem z kościoła udając się na spacer, do cukierni, a potem na rodzinny obiad, który zawsze rozpoczynał się rosółem ze swojskim makaronem, a kończył ciastem domowej roboty. Znowu zamieszkała na kwaterze u pana Alfreda, może trochę bardziej przygarbionego, ale jak zwykle pełnego radości i życzliwości do ludzi. Starszy pan kibicował Indze w jej poczynaniach, z zamkiem związany był od dzieciństwa, budowla była niemym świadkiem jego wzlotów i upadków, pierwszych nieśmiałych pocałunków z Annerose, najpiękniejszą

dziewczyną z miasteczka. Grube mury skrywały niejedną tajemnicę, nie brak więc było poszukiwaczy skarbów, którzy usiłowali im ją wydrzeć.

- Zostaliśmy tylko on i ja - mówił z szelmowskim uśmiechem do Ingi - zadbaj o niego! To wierny kumpel, nie zdradzi, a jak się zaprzyjaźnicie, szepnie ci do uszka niejednen sekret. Ty go już kochasz.

Roześmiała się. Dawno nie czuła się tak rozluźniona, jak w czasie tej rozmowy.

- Jeśli poprosi mnie o rękę, zostanę jego białą damą !

Zaczęli śmiać się tworząc wizję tabunów turystów uciekających w popłochu na widok snującego się po zamczysku kobiecego ducha w ślubnej sukni..

- Wierzysz w duchy?

Młoda kobieta nagle spowaźniała, popatrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem... Znow prześladował ją sen, zawsze ten sam, realistyczny do granic wytrzymałości, a właściwie powtarzający się obraz.... Z ciemności wyłaniająca się przepiękna twarz młodego mężczyzny o ogromnych ciemnych, dobrych oczach, których głębię podkreślają wygięte w regularny łuk czarne brwi. Klasyczny nos i pełne usta zastygłe w niemym okrzyku ekstazy, czasami męki, w pełni harmonizowały z kształtnym, świadczącym o sile i zdecydowaniu męskim podbródkiem. Długie do ramion, gęste i czarne z lekka skrócone pukle włosów nadające rysom niezwyklej miękkości kontrastowały z mocno umięśnionym nagim torsem i silnymi ramionami. Idealne proporcje i piękno ciała nawet we śnie przywodziły na myśl dzieła antycznych twórców - rzeźby wykute w najszlachetniejszym marmurze. Nagi tors oplatały jęzory ognia wijące się w jakimś rytualnym, pierwotnym tańcu, na przemian zadając pieszczotę i ból. Mężczyzna z portretu....

- Nie, to tylko pułapki naszej wyobraźni – odpowiedziała - chociaż byłoby dość ciekawie.

Obydwoje, jakby się umówili, lekliwie rozejrzeli się na boki, a potem znow parsknęli śmiechem.

Teraz Alfred spowaźniał:

- Strzeż się cieni, je zawsze pozostawiają żywi.

Ucałowała staruszka. Doskonale wiedziała o czym mówi.

Pożar nie wyrządził większych szkód, ale góra wieży była cała do remontu. Ogień zaproszyli dekarze pokrywający dach gontem, niewłaściwa ekipa na niewłaściwym miejscu. Były to chyba najdroższe papierosy w ich życiu. W znacznie gorszym stanie była kaplica grobowa. Ciężki gaśniczy sprzęt w poważnym stopniu naruszył jej konstrukcję.

-Trzeba rozszerzyć plan robót - pomyślała Inga. Dobrze, że tym razem znalazły się fundusze.

Dokonując pomiarów nawet nie zauważyła, że jest obserwowana. W drodze powrotnej podążał za nią cień monstrualnie wydłużony grą światel zachodzącego słońca.

- Znow zapomniałam zamknąć okna- mruknęła niezadowolona ze swojego roztargnienia.

Nauczona poprzednimi doświadczeniami nie trzymała ważniejszej dokumentacji w pokoju, kiedy jednak rozejrzała się, nabrała pewności, że ktoś bardzo fachowo usilnie czegoś szukał. Podejrzewała, że znow chodzi o plany zamku, jak poprzednim razem. Gdyby nie to, że pozostawiła niewidoczne dla niewtajemniczonego znaki, nigdy nie domyśliłaby się cudzej bytności.

Wprawnie nanosiła poprawki, nie dawała jej jednak spokoju myśl, że coś się dziwnego dzieje wokół niej. Wydawałoby się, że w tak spokojnym miasteczku wszystko jest widoczne jak na dłoni... Wydawałoby się.

Wreszcie skończyła. Narada ze współpracownikami nie trwała długo. Za wszelką cenę należało ratować kaplicę ze względu na jej wartość historyczną, nie powinno to sprawić trudności, pod warunkiem, że będzie stabilne podłoże. Dla pewności sprawdzenie aparaturą powierzyła Antkowi, swojemu asystentowi.

- Chyba szefowa wpadła w oko burmistrzowi - wypalił ten, patrząc przełożonej w oczy.
- Dlaczego tak uważasz?
- Za bardzo się ze mną spoufalił, każde nasze spotkanie przypomina przesłuchanie, co, gdzie i kiedy robiła piękna Inga.
- Bingo! - pomyślała, a głośno dodała - Pyta zawodowo, już liczy zyski i nie może doczekać się otwarcia muzeum, to urodzony gospodarz.
- Też tak myślałem, ale czuję, że nie o to chodzi.
- Więc o co?
- To nie jest zdrowe zainteresowanie, lepiej niech pani uważa. Poprzedni kustosz do tej pory się nie odnalazł, uciekłby zostawiając kobietę swojego życia? Ktoś rozpowszechnia plotki, że okradł z najcenniejszych eksponatów muzeum, a mamy wyniki inwentaryzacji, nic nie zginęło!
- To są jedynie niczym nie poparte podejrzenia, damy radę. - Chyba rzeczywiście wpadłam mu w oko, przeżyję. Na razie nie chciała ich niepokoić swoimi spostrzeżeniami. Tu coś się działo, dawało się wyczuć, że stawką może być ludzkie życie.

- O co tu, do cholery, chodzi? - Jakie informacje przeoczyliśmy? - Analizowała każde usłyszane zdanie, ale nic, kompletnie nic z tego nie wynikało.

Wieczorem z wesołą miną pan Alfred zaprosił ją na kieliszek nalewki z własnoręcznie zbieranych ziół. Chętnie skorzystała z zaproszenia, uwielbiała te wieczorne rozmowy.

- Mam dla ciebie dwie wiadomości, dobrą i złą, wybieraj - poinformował, wygodnie sadwiąc się w przepastnym fotelu.

- No to najpierw ta zła - uśmiechnęła się do swojego sympatycznego rozmówcy.

- W sobotę urządzam ognisko dla przyjaciół, a waszą skromną ekipę też zaliczam do tego grona, mam więc nadzieję, że się stawicie w komplecie. Niestety, wprosił się twój wielbiciel. Nie chciałem mu odmawiać. Mówiąc to badawczo wpatrywał się w twarz swojej rozmówczyni. Na ustach zagościł mu tajemniczy uśmiech.

Inga wolno delektowała się poczęstunkiem, nalewka miała niepowtarzalny smak i aromat. Było jej dobrze. Wiedziała, po co zaprosił burmistrza. Tylko w ten sposób mogła spróbować przejrzeć grę tego człowieka.

- A ta dobra?

- Kogoś poznasz! - Ale to całkowita niespodzianka, nawet nie pytaj.

- Chyba nie zamierza mnie pan swatać - zapytała zaniepokojona.

- Wyglądam na swatkę? - Widząc wrażenie, jakie wywołały jego słowa, zaczął się śmiać.

- Na wróżkę też nie - odparowała, tłumiąc narastającą wesołość - nie widzę czarnego kota i szklanej kuli.

Prace nad ratowaniem kaplicy pochłaniały wiele wysiłku i czasu. Trzeba było zmienić całą koncepcję, gdyż okazało się, że pomiary wskazują na dziki korytarz podziemny, który na dodatek może w każdej chwili ulec zawaleniu. Musiała to przemyśleć w swoim azylu ukrytym w gąszczu. Zdziwiła się, gdy usiadł przy niej na pniu zwalonego drzewa stary Erwin. Poczęstował ją papierosem, palili w milczeniu. Wiedziała, że chce jej coś ważnego powiedzieć, czekała.

- Nikt się przede mną z niczym nie kryje, mają mnie za trupa, przy takim gościu można gadać i robić, co się chce - powiedział z niekłamanym rozżaleniem - Uważaj na siebie, strażnik ci....

Ktoś nadchodził... Erwin bezszelestnie ulotnił się, jakby go tu nigdy nie było. Odgłos kroków narastał. Poczuli się nieswojo, ale mimo to postanowiła poczekać na swojego rozmówcę. Nasłuchiwała. Kroki ucichły, była sama...

Ognisko rozpoczynało się po zachodzie słońca, zanim jednak doszła, zrobiło się całkiem ciemno.

Postanowiła nikomu nie mówić o spotkaniu, jeśli Erwin bał się, musiał mieć ku temu jakieś ważne powody.

Już z oddali słyhać było odgłosy wesołych rozmów, zabawa przy ognisku trwała w najlepsze.

- Wreszcie znalazła się nasza zguba - zawołał burmistrz sadowiąc Inge koło siebie - nie obędzie się bez karniaka!

- I bez kopniaka - pomyślała ponuro.

Nie musiała jednak wysilać się, burmistrz był taktowny, rozmową starał się zabawić wszystkich obecnych. Wesołymi opowieściami przykuwał uwagę gości, którzy raz po raz wybuchali salwami śmiechu. Rozejrzała się... Z ciemności wyłaniała się męska twarz, pukle gęstych czarnych z lekka wijących się włosów opadały na zwaliste ramiona mężczyzny. Jęzory ognia tańczyły wokół jego umięśnionego torsu... Kobieta nie mogła oderwać wzroku od znanego ze snów obrazu. Analizowała każdy jego szczegół. Włosy, podbródek, nos, usta... Zza ogniska przyglądał jej się znajomy ze snów, i co najgorsze, dosłownie pochłaniał ją wzrokiem. Czy duchy pieką kielbaski?! Poczula się bezradna. Oczy zmyliły mózg, czy odwrotnie? Chciała stąd jak najszybciej uciec, ale pan Alfred na szczęście czuwał nad sytuacją. Nie rozumiał jej reakcji, czuł jednak, że musi rozładować napięcie.

- Widzę, że mój wnuk wywarł na tobie piorunujące wrażenie, to twój kolega po fachu - Ingo, poznaj Karlstena, Karlsten, to Inga, o której ci tyle opowiadałem.

Oboje doskonale czuli się w swoim towarzystwie, sprawiali wrażenie, jakby łączyła ich wieloletnia przyjaźń. Okazało się, że wnuk gospodarza biegle posługuje się językiem polskim, co było zasługą jego matki. Zatopieni w rozmowie i oszołomieni niespodziewanym poczuciem bliskości nie zwracali uwagi na otoczenie, było im po prostu ze sobą dobrze.

Inga długo nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, co chciał jay przekazać stary Erwin. W Żarach, jeszcze będąc studentką, słyszała o strażnikach. Rzekomo były to zaufane osoby hitlerowców, które miały pilnować ukrytych na Śląsku skarbów, funkcja ta miała przechodzić z ojca na syna. Dziwne zdarzenia, jakich była świadkiem, mogłyby sugerować taką działalność, ale w tym przypadku mijała się z celem. W zamku rzeczywiście zmagazynowano pod koniec wojny wiele cennych dóbr zrabowanych w całej Europie, był to już teren Rzeszy. Wszystkie jednak odnaleziono, łącznie z pedantycznie sporządzonymi metryczkami. Sprawa była nagłośniona w prasie, w miasteczku dotąd się o tym mówi. Zewsząd zaczęli ściągać domorośli poszukiwacze, w podziemnych korytarzach nie uchowały się nawet guziki i łuski z okresu wojny. Zameczek, odkąd stanowi własność muzeum, został dosłownie prześwietlony na wylot, cokolwiek by w sobie ukrywał, zostałoby ujawnione. Fakty jednak jednoznacznie wskazują, że ktoś tu czegoś szuka. Rano obudziło ją walenie do drzwi.

- Niech pani szybko wstaje, Erwin, ten pijaczek nie żyje! - krzyczał zdenerwowany Antek - musimy przerwać remont!

Inga otworzyła drzwi. Asystent wpadł jak burza do pokoju. Nie bardzo wiedziała, jaki związek miała ta śmierć z ich pracą.

- Znalezione go w krypcie kaplicy, spadł po pijanemu ze schodów, chłopaki go znaleźli, jak przyszliśmy do pracy, zaraz powiadomiliśmy policję. Rzekomo zabił go upadek z wysokości, ale przy schodach są takie rozbryzgi krwi, jakby go czymś twardym bito i to w furii. Przeprowadzane są oględziny, ogrodzono teren kaplicy, coś mi się wydaje, że to trochę potrwa. Był nieszkodliwy, ciekawe, za co i komu podpadł.

Inga nie mogła uwierzyć w słowa Antka. Erwin zginął tuż po niedokończonej z nią rozmowie. Przypadek? Czyje były te kroki, miała wrażenie, że znów jej coś umknęło. Przed rozmową z ekipą postanowiła porozmawiać z panem Alfredem i jego wnukiem. Zaginiony kustosz, skatowany Erwin... Wniosek nasuwał się tylko jeden: do czasu zakończenia śledztwa z nikim nie rozmawiać

na ten temat, niebezpieczeństwo jest zbyt realne, żeby je lekceważyć. Na Indze wymogli, aby sama nigdzie się nie oddalała. Przystała na to niezwykle chętnie, zbyt chętnie.

Inga nie mogła doczekać się wieczoru. Cicho wymknęła się z pokoju. Pod osłoną nadchodzącej nocy dotarła pod kaplicę. Rozejrzała się, nikogo już nie było. Bezszelestnie ją okrążyła, usiłując niezauważona dotrzeć do wejścia. Nagle potknęła się i upadła na przegniłą deskę, którą osłonięty był jakiś otwór, spadała w czeluść. Zamiast spodziewanego bolesnego upadku wylądowała w silnych ramionach Karlstena.

- Zawsze tak lecisz na facetów? - zapytał wesoło.

Przywarła do niego z całych sił, jakby w jego bezpiecznych ramionach chciała znaleźć ratunek przed całym złem otaczającej rzeczywistości. Kochali się w zapamiętaniu, spełniali się w sobie dziką, pierwotną namiętnością, spalając się i odradzając na nowo...

- Skoro już wpadłaś - mrugnął do niej łobuzersko - chcę ci coś pokazać. Zobacz, na ile można wycenić ludzkie życie w zamian za swój spokój.

Inga zaskoczona wzięła do rąk niewielkie metalowe pudełko, było przeżarte rdzą. W środku znajdowały się dokumenty kogoś w mundurze, bez munduru, z brodą i bez niej, jakieś legitymacje. Wszystko cuchnące, zapleśniałe i nieczytelne. Wkrótce dotarli do domu. Już razem z panem Alfredem przeglądali swoją zdobycz. Zdjęcie mężczyzny z legitymacji nie dawało Indze spokoju, twarz była na nim młoda, ale poznała go. Nigdy by się nie spodziewała. Taki autorytet. Profesor!?  
Mundur

z formacji SS! Mężczyźni przeglądali pozostałe dokumenty usiłując dociec, jakie powiązania mogą one mieć z teraźniejszością. Powoli łamigłówka zaczęła układać się w logiczną całość.

- Jest to wykaz osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo drogocennego depozytu, łącznie z adresami zamieszkania - powiedział Karlsten - Dowódcą grupy był Profesor. Kiedy Polacy natrafili na skarb, ktoś z grupy musiał pomagać przy transporcie i zdążył ukryć te dane. Najprawdopodobniej wszyscy otrzymaliby karę śmierci.

Inga wróciła myślami do ostatniego spotkania z Profesorem. Leżał nieruchomy, z przymkniętymi oczami. Rysy jego twarzy wyostrzyło widmo zbliżającego się nieuchronnego końca. Promienie zachodzącego słońca ciepłym blaskiem otulały leżącego, prześlizgiwały się po starannie ustawionych na regale opasłych tomach, które stanowiły podsumowanie jego twórczej pasji. Wstydliwie omijały puste ściany, na których jeszcze do niedawna pyszniła się rodzinna kolekcja obrazów i wisiały cenne bibeloty. Sprzedawał wszystko, co się dało, numizmaty, znaczki, gadżety, meble, aby tylko były środki na ratowanie dzieł sztuki. Skupił wokół siebie takich samych, jak on pasjonatów. Ze łzami szczęścia w oczach podziwiał każde dzieło, które wspólnym wysiłkiem udało się doprowadzić do stanu świetności. Taki już był, szalony, nieobliczalny i wielki w swoim zapamiętaniu. Czy taki był również pełniąc służbę w tej upiornej formacji? Może w tym zapamiętaniu było wyrachowanie, pragnienie zatarcia w pamięci krzyku mordowanych i katowanych ofiar? Próba odkupienia, wyrównanie rachunku sumienia, a może dobro wygrało w jego duszy odwieczną walkę ze złem? Studenci chłonili jego wykłady, miał zawsze po brzegi wypełnioną salę, choć ani razu nie splamił się sprawdzeniem obecności... Profesor otworzył oczy. Byli sami. Poprosił ją wtedy, aby powstrzymała Krystynę, jego córkę. Nie dane mu było dokończyć, gdyż właśnie weszła do pokoju. Profesor zamilkł, Inga spłoszonym wzrokiem uciekła wtedy w stronę komódki. Stało na niej zdjęcie zrobione w miasteczku : Profesor, Inga, jako jego asystentka, Krystyna w objęciach jakiegoś przystojniaka i uśmiechnięty nastolatek. Wreszcie! Inga przypomniała sobie ostatni pobyt z profesorem w zamku. Dołączyła do nich Krystyna. Wpadła w oko miejscowemu notablowi, który samotnie wychowywał dorastającego syna. W młodzińcu Inga rozpoznała burmistrza. Coś jeszcze nie pasowało jej w układance. Kroki, które spłoszyły Erwina...

To nie były kroki mężczyzny, zbyt lekkie i krótkie. A więc to przed Krystyną chciał ostrzec ją Erwin. Mogłoby tak być, ale czy to są fakty, czy domysły, pułapki wyobraźni, czy rzeczywistość?

- Bestia w ludzkiej skórze!- wyrwało się jej patrząc prosto w oczy Karlstenowi.

Pan Alfred z niemym wyrzutem spojrział na wnuka. Ten, najpierw zbladł, potem zaczerwienił się. Inga nie zauważyła ich reakcji. Podekscytowana opowiedziała o swoim odkryciu.

- Za wszelką cenę chciała chronić wizerunek swojego ojca- podsumował Karlsten - Praktycznie to ona poniosła konsekwencje wyborów Profesora - Cokolwiek się wydarzy, sprawiedliwość nie zatriumfuje. Czy dzieci muszą odpowiadać za wybory rodziców? Wygląda na to, że Krystyna została skazana z chwilą narodzin. O sprawiedliwość dla ofiar z wielkiego exodusu śmierci też nikt się nie upomniał,. Zwycięzców nikt nie rozlicza,...

Ingę obudził głos Karlstena. Z kimś rozmawiał przez telefon. Mimo woli zaczęła przysłuchiwać się rozmowie.

-Tak, muszę być ostrożny...Nie, nie domyśla się...Ufa dziadkowi, przyjaźnią się....Wiem, mogę ją spłoszyć...Kocham...

- Ty też się nie domyślisz... pomyślała.

Postanowiła udawać, że śpi. Tak będzie bezpieczniej. Kim jesteś, ukochany?

Karlsten wyjechał. Mimo nawału pracy i troskliwej opieki pana Alfreda nie mogła znaleźć dla siebie miejsca. Kochała Karlstena całą sobą, tęskniła, było jej po prostu źle. Nie zerwał z nią kontaktu. Dzwonił, odpowiadała zdawkowo, wiedząc, że to już koniec złudzeń.

Inga z zachwytem obserwowała oświetlone blaskiem pełni kontury zamku. Przeniosła wzrok na pola pachnące świeżo zaoraną ziemią. Unosiły się nad nimi delikatne tumany białej mgły prężąc się i wyginając, jakby tańczyły. Smugi łączyły się, oddalały, zataczały koła, by się znów połączyć. Zza ogołoconych z liści krzewów wysunął się wilk. Rozejrzał się, błysnął fosforyzującymi ślepiami. Jego zimowa sierść lśniła w księżycowej poświacie. Przysiadł. Wyglądał, jak ogromny sfinks pilnujący swojej królowej. Inga była szczęśliwa. Rozwijało się w niej nowe życie. Wilk uniósł kształtny pysk, wietrzył. Zniknął tak samo bezszelestnie, jak się pojawił.. Ktoś nadchodził.

- Wreszcie cię znalazłem! Karlsten delikatnie otoczył ją ramionami - Jestem. Na zawsze. Ktoś musi zaopiekować się dziadkiem. Wyjdiesz za mnie?

Inga przytuliła się do ukochanego.

-Wiesz, jak będzie miała na imię nasza córeczka?

-Annerose, najpiękniejsza dziewczyna w miasteczku - Odpowiedział wkładając jej na palec pierścionek - Kobietom w naszej rodzinie zawsze przynosi szczęście.